Rok 1937 7 listopada Nr 45

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

Nasz sztandar

Symbolem naszej polskości, naszej państwowości — to Orzeł Biały. Dla każdego Polaka drogi to ptak, ukochane odbicie ojczyzny, obraz, w którym mieści się wszystko, za co gotowiśmy oddać życie.

I inne państwa i narody mają w swym herbie orła. Ale my dumniśmy byli zawsze, że nasz — to ten orzeł biały, nie czarny, jako wyobrażenie grozy ciemności. Dumniśmy byli, że nasz orzeł to nie jakiś potwór dwugłowy, jak np. pruski orzeł czarny, lecz prawdziwy ptak, piękny twór Boży, o szlachetnym wyglądzie, jasnym, pogodnym upierzeniu.

Prześliczna legenda o gnieździe białych orłów, jakie znalazł Lech nad Gopłem, szukając miejsca na założenie miasta, które miało być stolicą jego państwa, powtarzana przez wszystkie pokolenia dziatwy uczącej się historii polskiej, weszła nam poprostu w krew i trudno by nam było wyrzec się tej baśni, podobnie, jak poetycznego podania o Krakusie i jego cudnej córze Wandzie, co z miłości dla ojczyzny złożyła swe życie w ofierze wśród fal wiślanych.

Biały orzeł był, jest i pozostanie już dla Polski na zawsze umiłowanym symbolem, on będzie nad hufcami naszych wojsk rozpościerał swoje skrzydła szerokie i szumem ich piór na łopoczących z wiatrem sztandarach zagrzewał do boju, gdy wróg zagrozi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Biały Orzeł pozostanie dla wszystkich pokoleń, jakie jeszcze nadejdą, symbolem polskiej wolności.

Czyż możnaby wyobrazić sobie sztandar nasz bez tego znaku ukochanego? To tak, jakby ktoś chciał wypruć zeń oblicze Królowej naszej, która nam panuje od wieków, która patronowała dziadom i ojcom naszym i jednako opiekować się pragnie dziećmi i wnukami naszymi. Bo Maria Królowa — to symbol Polski duchowej, jak Orzeł Biały znakiem ziemskiego żywota narodu, który chce spełnić posłannictwo zlecone mu przez Boga, jako Króla wszystkich królów i królestw.

Dlatego to, kiedy 11 listopada, w dzień święta państwowego, jako w rocznicę odzyskania niepodległości, zalśnią w słońcu barwne sztandary, a z nich bielą swych skrzydeł oczarują nam wzrok orły nasze, — postanówmy wszyscy razem i każdy z osobna, wnosić w życie Polski biel orlich myśli i czynów, iżby nigdy smucić się ni wstydzić nie potrzebowały przeczyste oczy naszej Niebieskiej Pani.

Bo sztandar narodowy — to nie jeno drzewce, materia i haft. Jest to widomy, pod nasze zmysły cielesne podpadający przedmiot, który jednak kryje w sobie całą głębię treści, uczucia, posiada jakby ukrytą w sobie duszę i świętość. Dlatego przed sztandarem Polski ze czcią odkrywamy głowy.

Dopóki ten sztandar nad nami powiewa — dopóty z nami Bóg i Polski Królowa!

——ooOoo——

Do Polski

Polsko! gdy nowych szukasz dróg,
Gdy na wolności weszłaś szlak,
Niech hasłem twoim będzie: B ó g,
A czcij nad wszystko krzyża znak!

Polsko, na czele ludów idź,
Bo z bohaterów jest twój ród,
I ucz narody, jak trza żyć
I rozsław świętej wiary cud.

Polsko, ceń duszy swojej biel
Czystość sumienia swego ceń,
Pokaż narodom życia cel
Światłem nadziei rozprósz cień!

Polsko, marzony przyśpiesz cud:
Miłość wśród ludów siej i mnóż.
Niech jeden Pasterz wszystkich trzód
Sprawuje w krąg królestwo dusz!

P. Wężykówna.

Patrol Lwów

Powieść harcerska. Napisał Kazimierz Kalinowski

Od Redakcji: *Harcerstwo polskie, które powstało 25 lat temu, wzorowało się na skautowskim systemie wychowawczym, obmyślonym przez angielskiego generała Baden Powella.*

Powieść, którą tu zaczynamy drukować, osnuta jest na ciekawych przygodach z życia obozowego pierwszych skautów polskich przed wojną światową. Treść jej rozgrywa się na Podlasiu, które naówczas jako część gubernii grodzieńskiej, należało do tak zwanych „prowincyj zabranych" wchodzących w skład cesarstwa rosyjskiego wraz z Litwą, Białorusią, Wołyniem, Podolem i Ukrainą, gdzie wszędzie polskość była jeszcze bardziej przez Moskali uciskana, aniżeli w Królestwie Polskim czyli Kongresówce. To też zjawienie się wtedy zastępu pierwszych harcerzy z Krakowa na Podlasiu stanowiło nie tylko niezwykłe zdarzenie ale było zarazem pięknym czynem narodowym młodzieży.

SERCEM BIERZ.

Po drzemce poobiedniej pan Zbigniew Zawisza zerwał się nagle z kanapy.

— Brr — wstrząsnął się, rozprostowując członki, gdy na progu pokoju stanęła stara gospodyni.

— A co.., a co... zziąbł pan... Mówiłam, północne okno zamknąć; chłód wilgotny z sadu.. a pan nie i nie...

— Ależ moja Borońsiu, przecież trudno drugiego lipca, w dzień słoneczny, sypiać przy zamkniętych oknach.

— Ee, z takim słońcem! Przez cztery dni całkiem go nie było, a dziś co się pokaże, to je zaraz chmury skryją. Boże, co też to za lato! Zgotować panu herbaty?

— Nie potrzeba, w pole pójdę i sam się rozgrzeję... To tylko reumatyzm w nogach przez te słoty... A Borońsia zaraz myśli, że ja mam także siedemdziesiąt lat i pod piecem grzać się muszę.

— No, no, nie tak wiele tam znowu brakuje, czternaście latek... A w tym wieku to już trzeba się szanować i nie patrzeć na kalendarz, tylko na to czy ciepło.

— Nudzisz, Borońsiu. Tylko proszę cię, nie zawstydzaj mnie przy gościach takimi rzeczami. Bo to młode chłopaki, a zuchy nie byle jakie — i śmiać się gotowi po cichu ze mnie, słysząc, że w lipcu ziębnę, gdy oni potrafią o każdej porze nocować pod gołym niebem.

— Ale też ile lat oni mają! Leszek kończy szesnaście, a jego koledzy, mówi pan, że młodsi.

— Nie wiem, zdaje się... Niechno wprzód zawitają do nas te junaki. Ale... ale... Toż to oni już pewnie maszerują z kolei... Zaraz... a jakże, już pół godziny od przyjazdu pociągu.

— A ja swoje będę powtarzała, że trzeba było nic nie pytać, tylko po chłopaczków posłać konie. Dosyć oni nachodzą się tu potem po lesie przez waka-

cje. Któż to widział! Jeszcze się w pańskim dworze nie zdarzyło, żeby po gości koni na kolej nie posłać... Tyle mil! I to jeszcze gdyby zwykłą drogą; ale jak potok wylał po tych deszczach i muszą zbaczać na Grochowiska, to przecie w dwójnasób nakładają drogi. Pan powiada, że byliby na stacji nie wsiedli do bryczki ni na wóz... A ja swoje, że gdyby im powiedziano, jaka zła droga, odechciałoby się im zaraz spaceru...

Dziedzic przez czas gderania Borońskiej ogolił się, wąsy w górę zakręcił wyżej niż zazwyczaj, i biorąc w rękę słomkowy kapelusz, stanął przed staruszką wyprostowany, jak młodzieniec.

— Wszystko pięknie, gosposiu kochana, ale co my damy gościom na pierwszą wieczerzę, bo te skauty przyjdą tu, jak wilki głodne.

— Już ja się nie powstydzę, tylko z tym bieda, że nie wiadomo dokładnie kiedy przyjdą, a to przecie młode kartofelki nie mogą czekać długo.

— No, przed dziesiątą ja się ich nie spodziewam.

Borońska odeszła do kuchni, a dziedzic do gumna.

W całym dworze krzątano się żywo na przyjęcie licznych a niezwykłych gości z daleka, i kiedy słońce zaszło, gospodyni z przerażeniem spostrzegła, że służba nie zdążyła jeszcze spełnić wszystkich ich poleceń. Najgorzej zaś to ją martwiło, że nie miała się przed kim pożalić, bo pan gdzieś przepadł. Kazała szukać go wszędzie i niepokoiła się co zrobi, gdy naraz goście zjawią się wcześniej, a dziedzica nie będzie w domu.

Gdyby to tylko Leszek sam, niechby i stryja nie zastał, to nic, bo on tu przecież, jak u siebie zresztą przyszły gospodarz tego domu... Ale tych kilku jego kolegów, których z sobą przywozi...

Gdy tak Borońsia rozpaczała w domu, pan Zbigniew oddalał się coraz bardziej od swego dworu. Nie mógł wytrzymać, żeby nie pójść naprzeciw.

— Stara ma słuszność, należało posłać konie. Ale cóż, Leszek zapowiedział w liście, że tylko pieszo chcą przywędrować. A tu gotowi doprawdy brnąć gdzie przez błota do północy... I to jeszcze teraz, jak na złość, noce bez księżyca...

Wtem pan Zawisza przystanął, bo mu się wydało, że usłyszał trąbkę z daleka. Na drodze była pustka i cisza, a zmierzch zapadał wcześniej pod niebem powleczonym chmurami. Wiatr powiał i przyniósł znowu dalekie dźwięki. O, tym razem pan Zbigniew już nie wątpi. Słuch go nie myli. Z młodzieńczą rzeźkością pobiegł na wzgórek, z którego nawet w mroku spodziewał się widzieć spory kawał drogi przed sobą. Trąbka coraz wyraźniejsza.

— Oni, oni!

Poznaje, to samo hasło, jakie mu Leszek zapowiedział. Cały w słuch zamieniony stał na pagórku, wpatrując się w dal, coraz bardziej ciemniejszą. A po rosie leciało ku niemu echo drogie, echo wspomnień dawnych, echo zawsze pamiętne. Tak, tak, poznaje ten hejnał, jakby go słyszał na ulicach Krakowa. Dźwięk trąbki spada ze szczytu wieży Mariackiej i tłucze się o wiekowe mury. Ten sam hejnał, który odzywał się co godzina i wtedy, gdy przed laty pan Zbigniew słuchał agronomii na Wszechnicy Jagiellońskiej — i odzywa się dziś jednako, gdy jego bratanek kształci się tam w gimnazjum z kolegami.

O, jakże dziwnie brzmi teraz ten hejnał krakowski u drugiego krańca Polski, wśród pustkowia, tu na Podlasiu, wygrywany na trąbce przez silny dech piersi młodzieńczej. Dźwięki zamilkły, echo zginęło w niedalekim lesie. A po chwili rozległ się śpiew chóralny, tętniąc po polach śpiewką żołnierską. Pan Zawisza łowił uchem słowa z ust zbliżającej się ostrym marszem gromadki:

Nie masz to wiary, jak w naszym znaku:
Wesoło w marszu, czy na biwaku!
Lecz harcerz w myśli czysty, jak w czynie,
Mowy nie skazi, a z prawdy słynie:
Wierz jego słowu, niby Zawiszy.
Ale choć złością, zemstą nie dyszy, —

Kto słabych krzywdzi, niech go się lęka,
Bo ku obronie rycerska ręka.
Duchem mocarny,
Prawy a karny,
Krajowi służy — zuch,
A wierny druh!

Ostatnie wyrazy marsza padały w ciszę wieczorną hukiem, jakby grzmotu. Las je powtórzył niby echa strzałów myśliwca, poczem ucichło.

Ziemianin na wzgórku targał wąsy, a serce tłukło mu się tak jakoś inaczej niż zwykle, że sam siebie nie poznawał. Teraz już wzroku nie odrywał od ciemnej plamy, która żwawo posuwała się ku niemu po piasku.

Zdaje się, że jest ich sześciu... Ubrani jednako. Kapelusze o dużych skrzydłach, kije wysokie. Krok dziarski. Minutka jeszcze, a zrównają się z pagórkiem. Któryż z nich Leszek? — myślał, gdy wtem na inną nutę chórem huknęła gromadka:

Idziemy wam, bracia, z pomocą —
My wieków, co przyjdą, rycerze:
Nam w słońcu serc groty się złocą,
Bo sercem zwyciężą harcerze.
Miast na rzemieniu
Broń na ramieniu:
Pierś kryją nam wiary puklerze,
Myśl czysta poniesie jak skrzydła.
O prawdę walczący żołnierze
Precz fałszu odrzucą złe sidła.
Broń miłowania
Do zwycięstw skłania.
W serce mierz,
Sercem bierz!

C. d. n.



Następca tronu rumuńskiego, wielki wojewoda książę Michał w mundurze galowym po przypięciu mu przez króla Karola szlif oficerskich wobec licznych przedstawicieli obcych dynastyj, rządów i armii (wśród których Polskę reprezentował wódz naczelny, Marszałek Śmigły Rydz)
O tym 16-letnim oficerze-królewiczu pisał dużo „Dzwoneczek" w czasie jego wizyty w Warszawie z ojcem, królem Karolem.